



„Klub”, reż. Weronika Szczawińska, Collegium Nobilium/TR Warszawa, 2021. Fot. Bartek Warzecha

Palec pod budkę

AGATA M. SKRZYPEK
PRZEDSTAWIENIA / 06 SIE, 2021

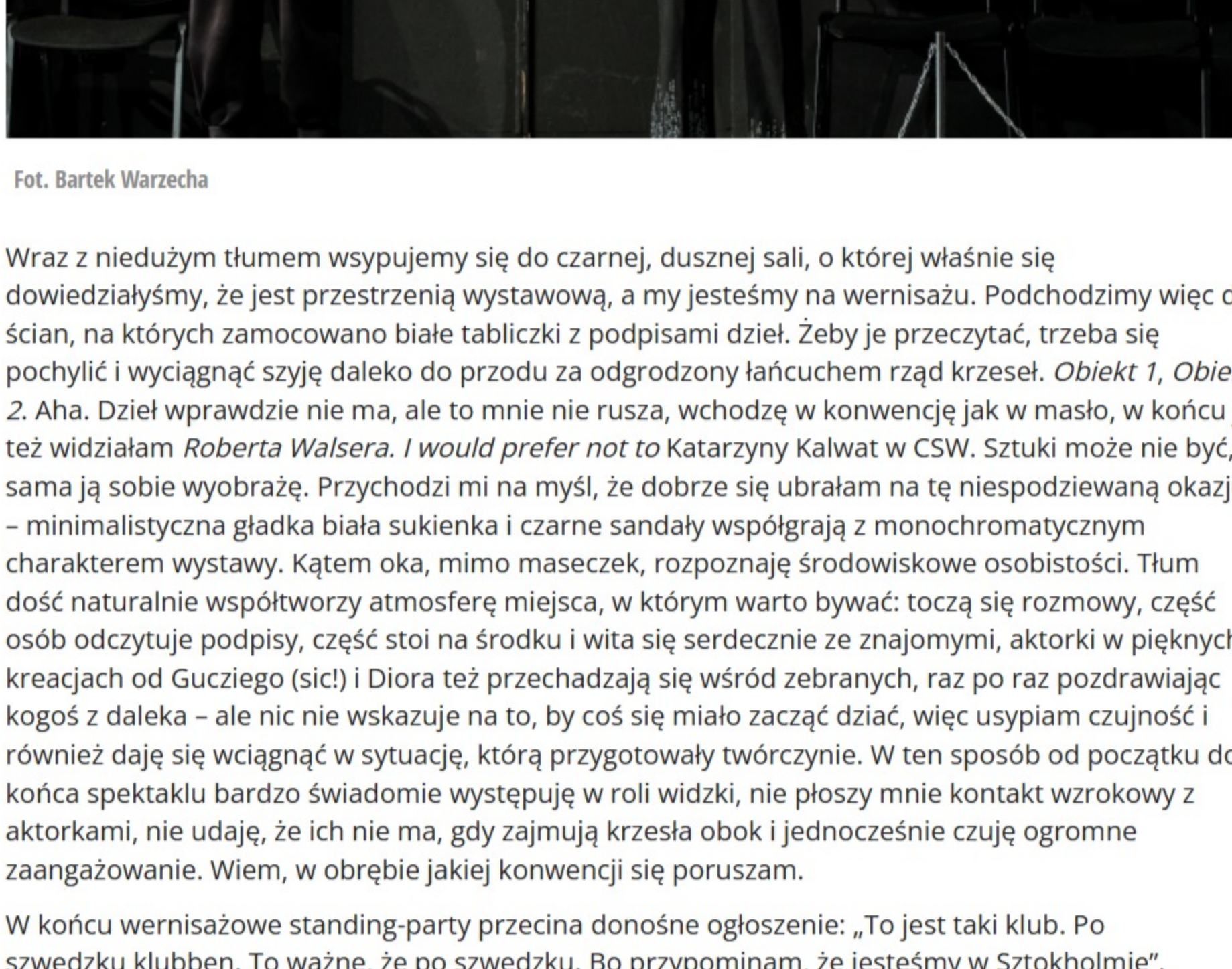
Zdaje sobie sprawę z tego, że recenzowanie dyplomów aktorskich jest pułapką zastawioną przez teatralny system jarmarczno-patriarchalny. Jarmarczny, bo jako gatunek i forma transakcji dyplom ma dać aktorce możliwość zaprezentowania szerokiej gamy swoich umiejętności (co skutkuje na przykład nieuzasadnionym – z punktu widzenia scenariusza – włączeniem spektakularnych scen szermierki i stepowania do realizacji Dostojewskiego czy Millera). Patriarchalny, bo „wypromowana” z sukcesem aktorka w idealnym scenariuszu przechodzi spod opieki uczelni pod etatową opiekę dyrektora. W tę transakcję uwikłane są także recenzje, trzecia para oczu pomagających podjąć dyrektorkom decyzję o zatrudnieniu albo wybraniu się na dany spektakl w ogóle.

Nakreśliłam ten dylemat powierzchownie, bo rozgałęzia się on jeszcze na inne pola. Na przykład najgorsze, co można zrobić w tekście – moim zdaniem – to zacząć intensywnie promować jedną osobę z roku dyplomowego, całkowicie ignorując fakt, że na jej sukces pracuje cały zespół, że wybór dramatu, w którym każda postać mówi tyle samo linijek, a postacie kobiece są reprezentowane co najmniej tak ciekawie, jak męskie, to orka na ugorze. Z drugiej strony, nie wyobrażam sobie, by szukając ucieczki od pisania przez pryzmat oceny czyjegoś warsztatu aktorskiego, całkowicie pominać zasady rządzące strukturą spektaklu dyplomowego. A co ze strukturą i dynamiką tekstu? Przecież nie zmieszczą się w nim opisy każdej z występujących. Można oczywiście tłumaczyć się przed samą sobą, że uprawia się niezależne dziennikarstwo i tego rodzaju wybory są kierowane wyłącznie dobrem recenzji, ale warto byłoby jednak odpowiedzieć sobie na pytanie, komu ta „niezależność” będzie służyć bardziej, transakcji czy ludziom? Mam wrażenie, że o tym wszystkim w ogóle się nie mówi. A ja nie chcę tworzyć złudzenia, że dysponuję jakimś recenzenckim protektoratem i że osoby, które wymienię z nazwiska, znajdując się na secret top list dyrektora/ki stołecznych teatrów. Nie znam się z dyrektor(k)ami. Gdyby tak było, być może moje sztuki hulalyby w repertuariach. Z tej niedużej, ale jednak władzy, która trafiła mi się przypadkiem – do wyszczególniania i nazywania zjawisk, do delikatnego wpływania na widoczność danego problemu w przestrzeni toczących się dyskusji teatralnych – staram się korzystać odpowiedzialnie.

Całe szczęście, że *Klub*, najnowszy aktorski dyplom warszawskiej Akademii Teatralnej, powstał z dużą świadomością swojej funkcji oraz nierówności sił artystycznego światka i między innymi o nich opowiada.

W opisie spektaklu czytamy, że aktorki, studentki czwartego roku: Julia Borkowska, Julia Biesiada, Maria Kozłowska, Katarzyna Lis, Adrianna Malecka, Magdalena Sildatk, Bernadetta Statkiewicz, Monika Szufladowicz, Helena Urbańska i Emilia Walus zaproponowały temat oraz równościowy model pracy twórczej, do którego zaprosiły reżyserkę i pedagózkę Weronikę Szczawińską, a także Teoniki Rozynek, Martę Szypułską, Martę Szlasę-Rokicką i Dobrawę Borkałą. Sformułowany i podany do wiadomości został także cel tej pracy, którym jest „uwzględnienie potrzeb studentek i demokratyzacja procesu pracy nad spektaklem”.

Wydaje mi się zachwycające, że dążeniem nie jest „świeże spojrzenie na dziewiętnastowieczny dramat” albo „odnalezienie w Shakespearze uniwersalnych prawd i ostrych, współczesnych diagnoz” (niczego ani nikogo tu nie cytuję, ale tak się czasem pisze, gdy trochę nie wiadomo, co powiedzieć, prawda?). Punkt ciężkości umieszczony jest w procesie pracy i specyficznych dla uczelni artystycznej relacjach międzyludzkich, które właśnie ulegają redefinicji – nawet jeśli na razie tylko w ramach jednego projektu. Przytoczę jeszcze jedno zdanie z opisu: „Istotny, o ile nie kluczowy, aspekt pracy nad *Klubem* dotyczy również podstawy do stworzenia spektaklu: oddolnej inicjatywy studentek, zdiagnozowania problemów związanych z wykluczeniami i wreszcie współpracy studentek z rzeczniczką praw studenckich oraz władzami uczelni, a następnie wspólnym wypracowaniem rozwiązań problemu i próbą ich praktycznego wdrożenia, czego rezultatem jest premiera *Klubu*”. Najprawdopodobniej najcenniejsze momenty dochodzenia do ostatecznej formy spektaklu są poza zasięgiem odbiorczego widza, podobnie jak nie opiszemy ich za pomocą klasycznych narzędzi teatrologicznych. Ale gdybym była dyrektorką teatru, ucieszyłby mnie fakt, że osoby, które planuję dołączyć do zespołu, mają przemysłaną etykę pracy oraz odnoszą się zarówno krytycznie, jak i twórczo do spektaklu, który współtworzą. No dobrze, dobrze, już wchodzimy do Klubu!



Fot. Bartek Warzecha

Wraz z niedużym tłumem wspinujemy się do czarnej, dusznej sali, o której właśnie się dowiedzieliśmy. Jest przestrzenią wystawową, a my jesteśmy na wernisażu. Podchodzimy więc do ścian, na których zamocowano białe tabliczki z podpisami dzieł. Żeby je przeczytać, trzeba się pochylić i wyciągnąć szyję daleko do przodu za odgrodzony łańcuchem rząd krzeseł. *Obiekt 1, Obiekt 2*. Aha. Dzieł wprawdzie nie ma, ale to mnie nie rusza, wchodzę w konwencję jak w masło, w końcu ja też widziałam *Roberta Walsera*. *I would prefer not to* Katarzyny Kalwat w CSW. Sztuki może nie być, samą ją sobie wyobrażę. Przychodzi mi na myśl, że dobrze się ubrałam na tę niespodziewaną okazję – minimalistyczna gładka biała sukienka i czarne sandały współgrają z monochromatycznym charakterem wystawy. Kątem oka, mimo maseczek, rozpoznaję środowiskowe osobistości. Tłum dość naturalnie współtworzy atmosferę miejsca, w którym warto bywać: toczą się rozmowy, część osób odczytuje podpisy, część stoi na środku i wita się serdecznie ze znajomymi, aktorki w pięknych kreacjach od Gucciego (sic!) i Diora też przechadzają się wśród zebranych, raz po raz pozdrawiając kogoś z daleka – ale nic nie wskazuje na to, by coś się miało zacząć dziać, więc usypiam czujność i również daję się wciągnąć w sytuację, którą przygotowały twórczynie. W ten sposób od początku do końca spektaklu bardzo świadomie występuję w roli widzi, nie płoszy mnie kontakt wzrokowy z aktorkami, nie udaję, że ich nie ma, gdy zajmują krzesła obok i jednocześnie czuję ogromne zaangażowanie. Wiem, w obrębie jakiej konwencji się poruszam.

W końcu wernisażowe standing-party przecina donośne ogłoszenie: „To jest taki Klub. Po szwedzku klubben. To ważne, że po szwedzku. Bo przypominam, że jesteśmy w Sztokholmie”. Dotychczas rozproszone między widzami aktorki ustawiają się w grupki, jakby pozwały do zdjęć na ścianie. To chyba dobry moment na kilka słów o Klubie.

Zaledwie kilka dni po tym, jak w październiku 2017 roku Harvey Weinstein został oskarżony o wieloletnie molestowanie i napaści seksualne, szwedzka dziennikarka „Dagens Nyheter”, Matilda Voss Gustavsson, rozpoczęła własne śledztwo na temat podobnych nadużyć, dokonywanych w rodzimym środowisku kultury wysokiej – w legendarnym Klubie Forum, powiązanych wieloma układami z królewską Akademią Szwedzką. Forum pełniło funkcję salonu artystycznego zarówno dla debiutujących twórców i twórczyń, jak i dla uznanych literatów powiązanych ze środowiskiem uniwersyteckim. Było z jednej strony ważną przestrzenią kulturotwończą i przepustką do elitarnych kręgów towarzyskich, z drugiej miejscem wyższego ekonomicznego i fizycznego. Po publikacji artykułu, w którym osiemnaście kobiet opowiedziało historii przemocy seksualnej i gwałtów, jakich dopuszczał się Jean-Claude Arnault, dyrektor artystyczny elitarnego ośrodka, doszło do konfliktu i rozłamu w Akademii, czego najbardziej medialnym skutkiem była decyzja o nieprzynawianiu Literackiej Nagrody Nobla w 2018 roku. Ośmielona szerokim zasięgiem debaty publicznej i realną perspektywą obalenia imperium Arnaulta, jedna z kobiet, Lydia, wniosła sprawę do sądu – i wygrała. W reportażu *Klub. Skandal w Komitecie Noblowskim*, który stał się dramatyczną podstawą dyplomu aktorskiego w warszawskiej Akademii Teatralnej, Gustavsson opisuje okoliczności prowadzenia śledztwa, jego konsekwencje oraz afekty im towarzyszące: cytuję świadków i świadkinie: kreśli szeroki, skomplikowany i wielowątkowy portret środowiska Klubu Forum, Akademii Szwedzkiej (w szczególności małżeństwa jej członkini, poetki Katariny Frostenson, z Arnaultem) oraz przedstawia punkt widzenia debiutantów, młodych artystek. Najbardziej przemawia do mnie to, że dziennikarka nie próbuje upraszczać sprawy tam, gdzie wielu komentujących zazwyczaj szuka pełnego i racjonalnego obrazu, a na podstawie jego braku odmawia wiarygodności zeznaniom lub zachowaniom osób doświadczonych przemocą seksualną. Czerwcową premiera *Klubu* zbiegła się z końcem dwupiętnastoletniego wyroku Arnaulta.

Formuła spektaklu jest prosta: dzieje się on na dwie części, w pierwszej dominują dialogi i sceny grupowe, skoncentrowane na ekspozycji kluczowych postaci, przebiegu wydarzeń i problemów, w drugiej – monolog, rozprawiające się głębiej z podniesionymi tematami. Final (o którym więcej napiszę w kolejnym numerze) wykracza poza materię tekstu, proponując wspólnotowe ujęcie napięcia za pomocą pracy z głosem i oddechem. Gdy widzowie zasiadają na krzesłach wzdłuż czterech ścian, scena pozostanie pusta, jeśli nie liczyć okazjonalnie ogyrujących krzeseł i kieliszków z topniejącym, jak grenlandzka pokrywa śnieżna, lodem. Światło nie gaśnie. Żaden teatralny półmrok nie oddziela aktorek i widzów od konfrontacji z niewygodnymi pytaniami. Aktorstwo jest tu czymś innym niż po prostu wyuczonym warsztatem. Zdaje mi się, że aktorki są ze sobą w nieustannym kontakcie, pozostają czujne, gotowe do spontanicznej reakcji w ramach dobrze ugruntowanej sytuacji. Jest performans, jest brechtowsko. Posiłkując się wspomnieniami dwóch z licznych utrwalonych w reportażu kobiet, aktorki opowiadają o przemocy seksualnej, która wprawdzie wydarzyła się w artystycznym środowisku nieateatralnym w Sztokholmie, ale jednocześnie przecież także gdzie indziej – w Gardzienicach, w Bytomiu, w Krakowie...

» Aktorstwo jest tu czymś innym niż po prostu wyuczonym warsztatem. Zdaje mi się, że aktorki są ze sobą w nieustannym kontakcie, pozostają czujne, gotowe do spontanicznej reakcji w ramach dobrze ugruntowanej sytuacji. Jest performans, jest brechtowsko. Posiłkując się wspomnieniami dwóch z licznych utrwalonych w reportażu kobiet, aktorki opowiadają o przemocy seksualnej, która wprawdzie wydarzyła się w artystycznym środowisku nieateatralnym w Sztokholmie, ale jednocześnie przecież także gdzie indziej – w Gardzienicach, w Bytomiu, w Krakowie...



Fot. Bartek Warzecha

Pytania stanowią zresztą tkankę spektaklu, rozwijając i dramaturgicznie napedzając akcję. Niektóre formułują bohaterki: dlaczego się zgodziłam?, dlaczego znów tu przyszedłam?, dlaczego nie mogę czuć się bezpiecznie w przestrzeni publicznej?, dlaczego ma mnie kępować moje ciało?, dlaczego moja samoocena ma zależeć od kogoś innego? W zależności od postaci i punktów widzenia pytania są różnicują: od podległego „w co była ubrana?”, przez refleksje o wartościach, o przymacie sztuki nad życiem, o roli wizerunku i wiewku w kobiecej karierze, ale też o to, dlaczego świadkinie zdecydowały się zabrać głos dopiero po latach, a powódki zwlekały z wniesieniem sprawy do sądu. Ta mnogość pytań wytwarza sytuację, w której zebrani na wernisażu głowią się w pocie czoła (dobór metafory nieprzypadkowy) nad złożonością sprawy. Absolutnie obowiązkowe przeżycie dla każdego, komu zdarza się szafować pochopnymi sądami.

Z monologów, żarcików, ripost i pytań wynika obraz skomplikowanych relacji w branżowo-medialnym światku, w który właśnie wkraczają studentki ostatniego roku aktorstwa. Są w podobnym wieku, co bohaterki reportażu i w podobnym momencie w karierze – od sukcesu ich debiutu zależnieć będzie ich dalsze powodzenie na rynku pracy. Ale chyba inaczej niż ich sztokholmskie poprzedniczki, potrafią rozpoznać warunki sprzyjające wyzyskowi i dyskryminacji oraz mają narzędzia, by się przed nimi najwzajem ochronić. Wchodzących w zawód aktorek cenić będzie najmniej: nie żeby zagrać się na śmierć, ale by na jasnych warunkach wejść w dialog ze współtwórcami i widownią. Trzymam kciuki za każdą z nich.

Tagi:

weronika szczawińska klub akademie teatralna w warszawie teatr collegium nobilium tr warszawa